

i ocen. Podkreślenia wymaga także to, że Autor dokonał dokładnego zestawienia wykorzystanych ilustracji, tabel, map i wykresów z podaniem źródeł ich pochodzenia oraz zawarł na końcu książki niezwykle obszerną bibliografię. Wykorzystał przy tym archiwalia z zasobów archiwów państwowych oraz, co wymaga podkreślenia, także z archiwum zakładowego PKP w Szczecinie. Przytoczone zostały sygnatury z kilku zespołów w tym kluczowych dla omawianego tematu: Akt Miasta Stargardu, Naczelnego Prezydium Prowincji Pomorskiej, Rejencji Szczecińskiej oraz ZNTK. Materiałów uzupełniających dla historii powojennego kolejnictwa w Stargardzie – szczególnie dla wątków dotyczących udziału kolejarzy w repatriacji i zmienianiu nazw miejscowości można by szukać także w zespołach Starostwa Powiatowego w Stargardzie oraz aktach PUR. Z uwagi jednak na poboczność tego wątku nie wydaje się to niezbędne.

W bibliografię wdarł się nieznaczny błąd warsztatowy. Pozycja ujęta pod nr 21 powinna znaleźć się nie w zestawieniu źródeł, ale w zestawieniu literatury.

Książkę wydano w nakładzie 525 egzemplarzy.

*Jolanta Aniszewska*

Andrzej Czarnik, *Pomorskie plenery Maxa Pechsteina*, Słupsk 2003, Wyd. Pomorskiej Akademii Pedagogicznej, ss. 159.

Publikacje z ostatnich lat wskazują na wyraźną zmianę w historiografii Pomorza Zachodniego. Jest to oczywiście część tendencji ogólnokrajowej i mającej wiele uwarunkowań, ale na Pomorzu Zachodnim szczególnie silny jest kontrast wobec wcześniejszych prac polskich historyków, którzy pisząc o przeszłości tej ziemi traktowali Niemców jak niedawnych przeciwników. Było to postępowanie zrozumiałe, choć odległe od zasady Tacyty: *sine ira et studio*. Polakom zasiedlającym pomorskie domy i gospodarstwa po 1945 roku nie można było przedstawiać poprzednich gospodarzy jako wzbudzających sympatię, pracowitych i kulturalnych ludzi. Na taką historiografię nie było ani przyzwolenia władz, ani zapotrzebowania społecznego. Przyłączenie tej krainy do Polski, w odróżnieniu od Mazur czy Śląska, trudno było uzasadnić wcześniejszymi granicami i strukturą narodowościową. Upływ czasu i procesy zachodzące w Europie pozwalają na nowe spojrzenie, pozbawione wielkiej polityki, bliższe pojedynczemu człowiekowi i jego problemom. Nurt uzasadnień przynależności politycznej tych ziem do Polski, sytuujący historię wśród narzędzi propagandy, traci na znaczeniu. Pozwala to dostrzec i docenić dorobek kultury niemieckiej. Umożliwia też włączenie jej dokonań do polskiej teraźniejszości. Przejawia się to w wielu pozornych drobiazgach. Powszechne staje się zainteresowanie niemieckimi pocztówkami uwieczniającymi Pomorze Zachodnie sprzed 1945 roku. Ich kolekcjonerzy urządzają wystawy, na których słupszczenie czy koszalinianie

z wyraźnym zaciekawieniem odkrywają nieznanne – i nierzadko – piękniejsze oblicze swoich miast. Sklepy z antykami pęcznieją od skrupulatnie zbieranych i restaurowanych pozostałości niemieckiej kultury materialnej. Uczniowie na zajęciach z edukacji regionalnej poznają legendy i bajki pomorskie, które – choć są przekładami na język polski – nabierają cech ponadnarodowych, uniwersalnych. Obecne młode pokolenie, nie okaleczone przez wojnę i nienawiść, bez wyrzutów sumienia akceptują niegdysiejszą miłość Niemców pomorskich do swojej małej ojczyzny. Opracowania historyczne odpowiadają tej tendencji, a w dużej mierze ją kreują.

W awangardzie tych przemian od kilku lat jest profesor Andrzej Czarnik, od 1971 roku związany ze słupską uczelnią pedagogiczną, obecnie kierownik Zakładu Historii Najnowszej Powszechnej Instytutu Historii Pomorskiej Akademii Pedagogicznej. Od niemal półwiecza Profesor poświęca swój czas i talent dziejom Niemiec i Pomorza w XX wieku. W tym czasie przewodniczył redakcji „Rocznika Koszalińskiego”, „Rocznika Słupskiego” oraz serii wydawniczej „Biblioteka Słupska”. Pierwsze książki profesora Czarnika były poświęcone dziejom politycznym Pomorza Zachodniego w dwudziestoleciu międzywojennym oraz w okresie II wojny światowej. Dostarczyły w tym zakresie pionierskich ustaleń, podobnie jak praca o prasie w Trzeciej Rzeszy. Przejawem nowych zainteresowań Profesora i odmiennego podejścia do dziejów Pomorza Zachodniego, była opublikowana w 1998 roku praca „Z dziennika hitlerowskiego propagandy”. Zaproponowano w niej spojrzenie na nazizm z perspektywy głębokiej powiatowej prowincji i jej wytworu – niemieckiego nauczyciela, działacza NSDAP niskiego szczebla. Następnie, niemal rok po roku ukazywały się: monografia bliskiego Andrzejowi Czarnikowi z powodów rodzinnych 8 Pułku Strzelców Konnych (Słupsk 1999), dzieje dużej pomorskiej wsi Gardna Wielka (Słupsk 2001) oraz przedsmak tegorocznego wydarzenia – praca poświęcona bałtyckim motywom w grafice Maxa Pechsteina (Słupsk 2002).

*Pomorskie plenery Maxa Pechsteina* zostały wydane przez Wydawnictwo PAP. Od pierwszego kontaktu zwraca uwagę niebanalny, albumowy format, niezwykła staranność edytorska i wielorakość form przekazu obrazujących życie i twórczość tytułowej postaci. Mamy faksymile dokumentów, katalogi wystaw, zdjęcia z epoki, mapy, szkice, grafiki i 36 kolorowych reprodukcji obrazów. Jest to rzeczywiste tchnienie przeszłości. Uwagi wstępne Autora sąsiadują z całostronicowym zdjęciem, na którym wykadrowano nadnaturalnej wielkości dłonie malarza trzymające fajkę i na wpół wypaloną zapalkę. To jakby symbol tej książki – uchwycenie pozornie marginalnego fragmentu, który w rzeczywistości zawiera klimat emocji i myśli z przeszłości. Pracę, poza zasadniczym tekstem i ikonografią, uzupełnia kalendarium życia i twórczości Pechsteina, bibliografia oraz streszczenie – co warte podkreślenia, bo znaczące dla przemian wspomnianych na wstępie – Isabel Sellheim, od 2000 roku przewodniczącej *Stolper Heimatkreisausschüsse*. Niełatwo zaklasyfikować tę książkę. Na pewno jest to biografia artysty. W dużej mierze album jego malarstwa. Ponieważ jednak napisał to profesor historii, to przez pryzmat życia Pechsteina widzimy skomplikowane dzieje ówczesnych Niemiec i historię Pomorza Zachodniego, podane

z zachowaniem wymogów warsztatowych historii.

Hermann Max Pechstein (1881 – 1955) był malarzem, grafikiem, rzeźbiarzem i projektantem witraży, jednym z czołowych artystów niemieckich pierwszej połowy XX wieku. Na początku tego stulecia był współtwórcą ekspresjonizmu, kierunku opartego na wyrażaniu przeżyć wewnętrznych artysty, sprzeciwiającego się wiernemu odtwarzaniu świata przez sztukę. W 1906 roku stał się jednym z filarów stowarzyszenia artystycznego „Brücke” (most), które przez wiele lat wyznaczało kierunek niemieckiej awangardzie artystycznej. Pomimo stałego zamieszkania w Berlinie Pechstein był mocno związany z Pomorzem Zachodnim. W latach 1921 – 1945, od wczesnej wiosny do późnej jesieni przebywał w okolicy Rowów i Łeby, tworząc, wypoczywając i przebywając z rodziną (jego druga żona pochodziła z Łeby). Był Pomorzaniec z wyboru. Jest więc uzasadnione, że książka Andrzeja Czarnika skupia się na tym etapie życia Pechsteina, a jedynie rozdziały pierwszy („Ekspresjonista”) i ostatni („Rozstanie”) opisują życie artysty poza wybrzeżem Bałtyku. Artysta kochał te miejsca, nie tylko piękne, środkowopomorskie pejzaże, ale i surowych, zamkniętych w sobie rybaków. Rozdziały trzeci i czwarty („Łeba” i „Rowy”), stanowiące rdzeń książki, w barwny sposób oddają senny i spokojny klimat regionu. Zawierają też wiele nieznanymi polskiemu Czytelnikowi faktów z przeszłości tych i okolicznych miejscowości. Oryginalna jest również narracja, zawierająca wyczuwalną sympatię dla uwiecznianych postaci. Opis pobytu Pechsteina w pałacyku Gampów w Damnicy, cytowane wspomnienia Niemców oraz sielankowe zdjęcia, przypominają relacje jakie do tej pory można było przeczytać u Christiana Grafa von Krockow, a nie w pracy polskiego historyka. To duże osiągnięcie. Następne rozdziały – „Infamis” i „Refugium” – ukazują Pechsteina spychanego przez reżim nazistowski w artystyczny niebyt. Ekspresjonizm, jako dekadentcki i sprzeczny z „niemiecką duszą” został „wyklęty”. Pomorze Zachodnie nie było już wówczas wyłącznie inspiracją i wypoczynkiem. Było schronieniem pozwalającym przetrwać. Aby zachęcić do zapoznania się z tą niezwykłą książką warto przytoczyć jej ostatnie, znaczące zdanie: „Autor tej książki chciałby, aby imponujący dorobek Mistrza, na który złożyło się około tysiąc dwieście obrazów olejnych, dziewięćset grafik oraz wiele akwarel i rysunków przetrwał także w pamięci dawnych i dzisiejszych mieszkańców Pomorza jako symbol umiłowania tego regionu”.

*Wojciech Skóra*